

Nikt nie staje się mądry przez przypadek
Seneka

SERIA CNOTY STOICKIE

DROGA DO MĄDROŚCI

NAUKA, DYSCYPLINA
I CODZIENNA PRAKTYKA



RYAN HOLIDAY

Numer 1 wśród autorów bestsellerów „New York Timesa”,
autor książek Przeszkoda czy wyzwanie? i Dziennik stoika

onepress
POWER

Tytuł oryginału: Wisdom Takes Work: Learn. Apply. Repeat.

Tłumaczenie: Tomasz Walczak

ISBN: 978-83-289-3549-5

Copyright © 2025 by Ryan Holiday

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with Portfolio, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Polish edition copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

onepress.pl/user/opinie/drodom

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: onepress@onepress.pl

WWW: onepress.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści



Cztery cnoty	9
Wprowadzenie	13

CZĘŚĆ I: AGOGE. CZAS TRENINGU

Niezwykła edukacja	21
Rozmowy ze zmarłymi	39
Nie trać dociekliwości	45
Zadawaj pytania	50
Intensywne skupienie	55
Naucz się słuchać	60
Stwórz drugi mózg	64
Znajdź swoją klasę	69
Znajdź swojego nauczyciela	73
Zostań czeladnikiem	78
Dołącz do kręgu	83
Studiuj historię	88

Wyrusz w drogę	94
Zdobytaj doświadczenie	100
Mens sana in corpore sano... ..	105

CZĘŚĆ II: SYRENY (NIEBEZPIECZNE SKAŁY, KTÓRYCH MUSISZ SIĘ WYSTRZEGAĆ)

Wewnętrzne burze	109
Opróżnij filizankę	134
Pisz, by myśleć jaśniej	141
Stwórz własną radę nadzorczą	147
Nie zachowuj się, jakbyś wiedział wszystko	152
Kontroluj swoją dietę informacyjną	158
Myśl samodzielnie	165
Nie przegrzej sobie mózgu	170
Zmień zdanie	175
Dorośnij	181
Nie bądź płatkami śniegu	186
Otwórz się na krytykę	191
Popelniaj błędy	196
Docieraj do sedna	200
Nie daj się nabrać	206
Zrozum ludzi	214
Od pokory do mądrości	219

CZĘŚĆ III: APOTEOZA (DOTYKAJĄC BOSKOŚCI)

Przenikliwy, rozsądny, stabilny, silny... ..	223
Praktykuj empatię	250
Zachowaj pokorę	256

Spis treści

Pozostań uczniem przez całe życie	261
Bądź nauczycielem	266
Zaakceptuj tajemnicę	270
Samoświadomość	276
Wyzwól się	282
Znajdź szczęście	287
Przez cierpienie do prawdy	293
Śmiej się	298
Nie trać zachwyty	304
Uchwyc istotę rzeczy	310
Test ostateczny	318
Mądrość to cnota, cnota to mądrość	324
Posłowie	329
Co przeczytać w dalszej kolejności?	345
Podziękowania	347

Niezwykła edukacja



Michel de Montaigne pochodził z rodziny szlacheckiej, dlatego we wczesnych latach powinien być rozpieszczany luksusem i otoczony służbą. Jednak zamiast tego rodzice wysłali chłopca, by zamieszkał z lokalną chłopską rodziną. Zrobili to nie z zaniedbania, ale by dać mu coś, czego nie mógł otrzymać w domu. W XVI wieku większość dzieci z bogatych rodzin była oddawana mamkom i nianiom, lecz Montaigne, wychowujący się tak blisko, a jednocześnie tak daleko od ogromnej rodowej posiadłości, został, jak sam to ujął, „szczęśliwie ukształtowany według praw zwykłych ludzi i natury”.

Był to niezwykle początek wyjątkowej edukacji, która trwała aż do śmierci Montaigne’a w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat.

Po spędzonym u przybranej rodziny dzieciństwie Montaigne został sprowadzony z powrotem do domu, gdzie jego ojciec zarządził, że nikt nie może odzywać się do syna w żadnym innym języku poza łaciną. Zatem zamiast mówić w lokalnym dialekcie francuskiego, Montaigne żył w świecie Horacego i Katona, dzięki czemu przyswajał łacinę w naturalny sposób, tak jak robili to starożytni.

W realizacji tego pomysłu uczestniczyli nawet mieszkańcy wioski. Jeden z nich lata później zaskoczył Montaigne’a, ponieważ nadal

swobodnie posługiwał się łacińskimi nazwami narzędzi. Tak głęboko zakorzenił się w okolicy zwyczaj mówienia w tym obcym języku. Bez dostępu do innych języków (nauczyciel łaciny był Niemcem i nawet nie znał francuskiego) chłopiec szybko i bez trudności opanował mowę filozofów. Rzymianie po raz pierwszy przybyli do Bordeaux około 60 roku p.n.e., a kilkaset lat później Rzym upadł, ale dla Montaigne’a Urbs Aeterna wciąż trwała.

Wkrótce Montaigne mówił po łacinie bieglej niż jego rodzice, a nawet lepiej niż nauczyciel. „Jeśli chodzi o mnie” — wspominał później Montaigne — „dopiero gdy miałem sześć lat, zacząłem rozumieć więcej po francusku [...] niż po arabsku”.

Można by się spodziewać, że tak surowa i ściśle ukierunkowana (oraz niezwykle nietypowa) edukacja była pozbawiona radości. Montaigne miał jednak szczęście, ponieważ został ukształtowany w równym stopniu przez miłość i czułość co przez opisane eksperymenty. Później uczył się greki w nieco bardziej tradycyjny sposób, ale jego ojciec obmyślił ten proces jako grę. Montaigne wspominał zabawę w „odbijanie odmian” z nauczycielami, podczas której nie zdawał sobie nawet sprawy, że się uczy. Opisywał też, że jego ojciec w trakcie podróży zagranicznych usłyszał od ekspertów z dziedziny edukacji, by kształtował duszę syna „wyłącznie za pomocą łagodności i swobody”, szanował wybory dziecka i zadbał o to, by młody Montaigne *pokochoł* naukę. Czy może więc dziwić to, że filozof do końca życia wierzył, iż miał najlepszego ojca, jaki kiedykolwiek istniał?

Tylko dwa razy w życiu Montaigne został ukarany fizycznie — i to, jak podkreślał, delikatnie. Nawet dziś wiele dzieci nie może powiedzieć czegoś podobnego, a w XVI wieku było to niespotykane. Ponadto zazwyczaj był budzony nie przez stanowczego rodzica czy surowego nauczyciela, ale przez piękne pieśni muzyków zatrudnionych przez ojca. Był to sposób na nauczenie syna muzyki, lecz

także wynik wzruszającej troski. Otóż ojciec Montaigne'a uważał gwałtowne rozbudzanie „delikatnych mózgow dzieci” potrzęsaniem lub krzykiem niemal za okrucieństwo.

W wieku siedmiu lat Montaigne dla przyjemności czytał Owidiusza, znudzony już protekcjonalnymi historyjkami dla dzieci. Ale był nie tylko mołem książkowym. W domu Montaigne'ów wszystko stanowiło okazję do nauki. Nawet psoty czy pomyłki były materiałem do dyskusji lub lekcji. Wszystko traktowano jako „doskonałą książkę”, z każdej sytuacji wyciągano wnioski, a nawet „jakieś oszustwo pazia, jakaś głupota służącego, słowa wypowiedziane przy stole” były okazją do rozmów, debat i analiz. Wszystko należało kwestionować. Każdą ideę trzeba było dokładnie przeanalizować. Szukano rad i odpowiedzi u wielkich myślicieli, ale nawet ich słowa były czasem podważane. „Przepuść wszystko przez sito” — mawiał później Montaigne o kształceniu dzieci — „i nie przyjmuj niczego za pewnik na podstawie samego autorytetu czy zaufania”.

Uczono go, by nie przejmował się błędami, a wręcz zachęcano do przyznawania się do nich. Najważniejszą rzeczą, jakiej należy nauczyć dzieci — mówił o prawdziwej lekcji, jaką wyniósł z młodości — było to, że „przyznanie się do błędu odkrytego we własnym rozumowaniu, nawet gdy tylko jego autor go zauważył, jest aktem słuszności i uczciwości, które są ważnymi cechami, do jakich należy dążyć”. W rodzinie Montaigne'a upór był uznawany za poważną wadę, a wiarę we własną nieomylność czy wyższość uważano za jedyne potknięcie, którego należało się wstydić.

Dla Montaigne'a prawdziwym szokiem musiało być trafienie do klasy w Collège de Guyenne, w którego zakładaniu pomagał jego ojciec. Nagle znalazł się wśród innych uczniów i stał się częścią tego, co nazywano „szkołą”. Montaigne zapewne wiedział, że źródło słów tego słowa pochodzi od greckiego słowa oznaczającego „czas

wolny”. Jednak etymologia tej nazwy dalece odbiegała od rzeczywistości, co zresztą nie zmieniło się do dziś.

Montaigne’owi nie podobało się to, że on i jego koledzy często byli „zdani na melancholijny nastrój zaciętego nauczyciela”. Zadawano im bardzo dużo zadań, a dni ciągnęły się w nieskończoność. On i jego koledzy uważali za wyczerpujące „harowanie po czternaście, piętnaście godzin dziennie jak tragarze”. Zmuszano ich do zapamiętywania, recytowania i tłumaczenia fragmentów tekstu, jakby dźwięki, odgłosy i symbole miały zastąpić zrozumienie. Montaigne uważał za tragiczne, ale nie zaskakujące, że tak wiele dzieci nie znosi chodzić do szkoły, a za jeszcze smutniejsze fakt, iż tak wielu nauczycieli nienawidzi swoich uczniów.

Tak jak ptaki niosące pokarm w dziobach „nie smakują go, ale napychają nim gardła swoich młodych” — pisał Montaigne — „tak nasi nauczyciele zbierają wiedzę z książek i jedynie umieszczają ją na końcu swoich warg, by ją wypluć i rozrzucić na wietrze”. Co myślał o kolegach, którzy potrafili powtórzyć to, co usłyszeli od nauczycieli? Uważał ich za nic więcej jak papugi. „Uczenie się na pamięć to nie to samo co zdobywanie wiedzy” — pisał później Montaigne. „W ten sposób tylko rejestrujesz podane informacje i przechowujesz je w pamięci”.

Szkoła nauczyła go podstaw matematyki, logiki i poezji. Ale marzył o samodzielnym kształtowaniu procesu nauki i zazdrościł uczniom Sokratesa, ponieważ w trakcie zajęć mówili przede wszystkim oni.

W odróżnieniu od edukacji szkolnej reszta wczesnej nauki Montaigne’a miała charakter *aktywny*. Taniec, jazda konna, władanie piką, gra na instrumencie — poznawał wszystkie te dziedziny. Montaigne i jego bracia uczyli się francuskiej gry podobnej do tenisa, co było niezwykle, gdyż sportu nie uważano wówczas za ważny. Montaigne

zartował, że dla wielu jego kolegów byłoby lepiej, gdyby uczestniczyli *tylko* w lekcjach tenisa, bo uniknęliby szkoły i przynajmniej poprawiliby kondycję. Oszczędziliby sobie również, jak zauważył, przerostu ego, co wynikało z poczucia bycia wykształconym. W każdym razie wychowano go nie na zniewieściałego intelektualistę, ale na aktywnego i energicznego młodego mężczyznę.

Zbawieniem każdej instytucji edukacyjnej mogą być jej nauczyciele. Mimo wszystkich wad tradycyjnej edukacji i związanej z tym frustracji Montaigne miał szczęście do kilku wspaniałych mentorów. Jeden z nich, George Buchanan, zbiegł do Bordeaux przed prześladowaniami religijnymi. Przyszły nauczyciel królów znalazł się daleko od domu i mógł zapoznać młodego Montaigne'a ze światową perspektywą. Buchanan kochał teatr, a w szkole wystawiał wiele sztuk i zachęcił tego niezwyklego chłopca do występów w nich.

Montaigne pisał później o nauczycielu, który pomógł mu rozwinąć nawyk czytania. Zapewne to właśnie Buchanan był tą osobą. W czasach gdy książki były drogie, a cenzura powszechna, ten nauczyciel rozumiał, że szkolny program nauczania nie zaspokoi ciekawości Montaigne'a. Zawarli więc umowę: dopóki Montaigne radził sobie za szkolnymi zadaniami, miał swobodę samodzielnych poszukiwań. Możemy wyobrazić sobie Buchanana zachęcającego Montaigne'a do lektury określonych pozycji, a nawet pożyczającego mu egzemplarze z własnej biblioteki. „Udawał, że nic nie widzi” — mówił z wdzięcznością Montaigne — „czym zaostrzył tylko mój apetyt, ponieważ pozwalał mi pochłaniać wybrane książki wyłącznie w tajemnicy”.

Był to genialny pomysł, ponieważ Montaigne zaobserwował, że wielu jego kolegów kończyło szkołę z głęboką niechęcią do czytania.

Jedną z książek, na które natrafił, był zredagowany przez Erazma piękny foliał z dziełami Terencjusza. Montaigne kupił tę pracę

w 1549 roku, w wieku szesnastu lat. Później wielokrotnie do niej wracał. Uważał za niemożliwe, by przy każdym sięgnięciu po Terencjusza „nie znaleźć w tekście jakiegoś nowego piękna i wdzięku”.

Ukończył szkołę kilka lat przed terminem. Miał dobre wyniki i lepsze doświadczenia niż większość uczniów. „Ale mimo wszystko” — pisał w podsumowaniu swoich przeżyć z tego czasu — „wciąż była to szkoła”. Co mu zostało po spędzonych tam latach? Nic w porównaniu z tym, co zyskał w domu, gdzie nauczył się kochać naukę.

Celem edukacji zawsze było rozbudzenie ciekawości, pragnienia zrozumienia świata i swojego w nim miejsca. Jednak często w szkole właśnie te cechy zostają stłumione.

Ze wszystkich spadków, jakie chłopiec miał otrzymać, w tym ogromnych połaci ziemi, winiarni i zamku, to miłość do nauki okazała się najbardziej wartościowa. „Dorastał poddany niezwykle dziwacznym ograniczeniom” — zauważyła biografka Montaigne’a, Sarah Bakewell — „a jednocześnie miał niemal nieograniczoną wolność. Żył prawie w odrębnym świecie”.

Jednak ostatecznie Montaigne, podobnie jak wszyscy absolwenci, musiał wkroczyć w rzeczywisty świat. Jego ojciec miał świadomość, że edukacja syna nie jest celem samym w sobie, ale ma przygotować chłopca do prowadzenia rodzinnego interesu, sprawowania urzędu, bycia przywódcą, przysługiwania się społeczeństwu dzięki promowaniu wartości, które nie tak dawno, w „ciemnych wiekach”, zostały utracone. Być może Montaigne chciał pozostać uczniem, ale życie — podobnie jak ojciec — miało inne plany.

„Edukacja szkolna odbywa się tylko w pierwszych piętnastu lub szesnastu latach życia” — napisał później Montaigne — „reszta to działanie”. Wszyscy mierzymy się z tym przejściowym okresem: od nauki do nabierania praktycznych doświadczeń, z klasy do szkoły życia. Wszystkie zagadnienia, o których Montaigne wcześniej

czytał — grecka demokracja, Cesarstwo Rzymskie, sprawy sądowe Cyserona, potęga średniowiecznego Kościoła — teraz miały bezpośrednio pojawić się w jego życiu, ale nie w blasku złotego wieku, lecz w brudnej, błotnistej teraźniejszości.

Po studiach prawniczych Montaigne otrzymał stanowisko sędziego w parlamencie Bordeaux, co wiązało się z rozstrzygnięciem w złożonych sprawach prawnych i współpracą z różnymi sądami. W tamtych czasach kandydatów na sędziów oceniano na dwa bardzo odmienne sposoby. Jedno podejście, stosowane do dziś, polegało na sprawdzeniu wyników akademickich i umiejętności kandydata na podstawie testu jego wiedzy. Prostsza metoda polegała na przedstawieniu kandydatowi sprawy do osądzenia i obserwowaniu, jak sobie poradzi. To podejście pozwalało stwierdzić, jak działa jego umysł.

Zdaniem Montaigne'a ta druga procedura była lepsza, bo „choć obie są konieczne i potrzebne, to jednak talent do zdobywania wiedzy jest mniej cenny niż talent do osądzania. Osąd może obejść się bez wiedzy, ale wiedza bez osądu jest bezwartościowa”.

Montaigne niemal na pewno otrzymał posadę dzięki koneksjom ojca, ale przez piętnaście lat pracy na stanowisku sędziego uświadomił sobie, że znajomość prawa i jego *rozumienie* to dwie zupełnie różne rzeczy. Nauczył się, jak wszyscy wielcy prawnicy, że teorię trzeba dostosować do rzeczywistości, a nie odwrotnie, i że tylko prawdziwe, bolesne doświadczenia pozwalają opanować daną profesję.

Gdy zetknął się ze złożonością ludzkiego umysłu lub rozważał niejednoznaczne sytuacje, szybko zdał sobie sprawę, że w książkach pominięto wiele kwestii. Zauważył przy tym, że inni sędziowie często postępowali bezrefleksyjnie. Montaigne ze zgrozą wspominał niewiernego żonę sędziego, który skazał oskarżonego za cudzołóstwo, a zaraz potem przystąpił do pisania listu miłosnego do kochanki.

Rok po roku Montaigne uczył się, co kieruje ludźmi, jak rozpoznać kłamcę, jak dotrzeć do sedna sprawy. W efekcie został przyjęty do służby na dworze króla Karola IX, a pod koniec kariery prawniczej otrzymał Order Świętego Michała, co było francuskim odpowiednikiem tytułu rycerskiego.

Wkroczenie w prawdziwy świat dla każdego młodego człowieka jest szokiem. Przejście z krainy idei w realia pracy królów i sądów karnych zawsze wiązało się z dezorientacją i rozczarowaniem, ale Francja, w której żył Montaigne, musiała sprawiać wrażenie, jakby się rozpadała.

Pokolenie wcześniej Michał Anioł namalował Kaplicę Sykstyńską, Magellan opłynął kulę ziemską, a Kopernik ruszył Ziemię z centrum wszechświata. Rozkwitł renesans, który wydał piękną sztukę i uświadomił ludziom przełomowe kwestie. Po drugiej stronie Atlantyku odkryto nowy świat. Gdy wieści o różnych kulturach zaczęły docierać do Europy, nawet wyobrażenie człowieka o rozmiarach i kształcie globu musiało się zmienić.

Jednak wszystkie te odkrycia i wynalazki doprowadziły do zachwiania porządku świata. Znaczenie Kościoła, który przez długi czas był siłą stabilizującą, zostało podważone przez nowe podejścia i technologie rozpowszechniania świeżych idei. Jak ujął to Montaigne, powszechne było przekonanie, że „świat stanął na głowie”. Po raz pierwszy ludzie zaczęli kwestionować opresyjną rolę księży w społeczeństwie, a także zadawać bardziej ogólne pytania: *dlaczego społeczeństwo funkcjonuje tak, a nie inaczej? I czy powinno tak pozostać?*

Marcin Luter przybił swoje tezy do drzwi kościoła. Nastąpiły reformacja i kontrreformacja. Wybuchły zamieszki i niepokoje. Pojawiły się nowe wyznania, a ich przedstawiciele walczyli nie tylko o prawo wyboru wiary, ale także o władzę, by móc zniszczyć wszystkie inne odłamy jako herezje. Szalały inkwizycja i prześladowania.

Dokonania renesansu skonały na szafocie. Tolerancja i akceptacja oświecenia miały dopiero nadejść. Był to i pozostał — jak powiedział jeden z uczonych — świat oświetlony wciąż tylko ogniem.

W 1562 roku Montaigne, służący wówczas Karolowi IX, był świadkiem rzezi podczas oblężenia Rouen w trakcie gwałtownego katolickiego powstania, w którym ponad tysiąc osób zginęło w krwawym starciu na tle napięć religijnych dzielących Francję. Zaledwie kilka miesięcy wcześniej książę de Guise dokonał masakry dziesiątek francuskich hugenotów uczestniczących w nabożeństwie w miasteczku Wassy. Rok później sam książę został zastrzelony przy drodze w zasadzce urządzonej przez innego francuskiego szlachcica. Zabójcę schwytano, a potem skazano na poćwiartowanie. Jednak egzekucja nie przebiegła zgodnie z planem, ponieważ kończyn mężczyzny mimo kilku prób nie udało się oderwać od tułowia. Ostatecznie skazaniec został dobity przez kata mieczem.

Za odwet następował odwet. Kulminacją walk była masakra w noc św. Bartłomieja. W jej wyniku zginęły dziesiątki tysięcy ludzi, a ich ciała były wrzucane do Sekwany.

Wszystko to musiało wydawać się szczególnie przerażające człowiekowi, którego nauczono intelektualnej pokory, który wierzył, że idee należy kwestionować, a ludzie popełniają błędy. „Trzeba zbyt poważnie traktować swoje domysły” — powiedział później Montaigne — „by żywcem palić kogoś w ich imię”. A jednak w ciągu jego życia takie postępowanie było powszechnie praktykowane. Na stosach spalono tysiące ludzi. W większości spraw zostali oni skazani za wymaginowane zbrodnie. W czasie inkwizycji żywcem spalono wielu krewnych Montaigne’a, w tym jego praprapradziadka.

Francuskie wojny religijne trwały dziesięciolecia i pochłonęły życie ponad miliona osób, często ginących w niezwykle okrutny sposób.

Jakże odległe było to od idyllicznych i spokojnych dni młodości, kiedy ojciec chronił Montaigne'a przed toczącymi się walkami i ich skutkami, a nauczyciele uśmiechali się do niego, zachęcając do rozwoju ciekawości i nietypowych zainteresowań.

W świecie, który w rzeczywistości wciąż był pogrążony w średniowieczu oraz pełen strachu i prześladowań, pozostawanie wolnomyślicielem lub nonkonformistą było wielce ryzykowne. Podobnie jak wyróżnianie się z tłumu. Jednak nowobogackim kupcom, jakimi była rodzina Montaigne'ów, nie sposób było tego uniknąć. Krewni Montaigne'a ze strony matki byli marranami, hiszpańskimi Żydami, którzy podczas inkwizycji pod groźbą śmierci przeszli na chrześcijaństwo. Z kolei jego stryjowie byli protestantami.

Gdy Montaigne czytał o ludziach innych od siebie, a zwłaszcza doniesienia dotyczące niedawno odkrytych plemion żyjących w Nowym Świecie, kierował się bardziej ciekawością niż chęcią osądu. „Tyle charakterów, sekt, sądów, opinii, praw i obyczajów uczy nas dokonywać ocen” — mawiał. Czy mieszkańcy Amazonii ćwiartowali się nawzajem, palili na stosach, oskarżali o czarną magię? Kto tak naprawdę był dzikusem?

Później wybił monetę, którą nosił przy sobie jako przypomnienie. „Wstrzymuję się od osądu” — głosił widoczny na niej napis. Nie dał się porwać fanatyzmowi i fundamentalizmowi. Nie brał udziału w sporach i konfliktach. Nie gonił za tym, do czego dążą wszyscy inni. Nie starał się również kogokolwiek pokonać czy przewyższyć. Zachowywał zimną krew, podczas gdy reszta świata pogrążała się w szaleństwie.

Dyscyplina i tolerancja nie zjednały mu tylu przyjaciół, ilu powinny. Czuł, że jest człowiekiem bez ojczyzny. Wiedział, że pozostaje łatwym celem. „Byłem atakowany z każdej strony” — ubolewał Montaigne. „Dla gibelinów byłem gwelfem, dla gwelfów gibelinem”.

Ci, którzy odmawiają opowiedzenia się po którejś ze stron, zyskują dwa razy więcej wrogów.

Musiał wyczuwać, że zbliża się koniec jego służby publicznej. Jak człowiek może zajmować się sprawami państwa, gdy morderstwa i prześladowania są publicznie akceptowane? Gdy ekstremizm stał się powszechny? Gdy przyszłość zaczęła wydawać się tak niepewna?

„Tylko on wie” — napisze później powieściopisarz Stefan Zweig, kiedy sięgnie po dzieła Montaigne’a w początkowym okresie rozwoju nazizmu — „że nie ma na świecie zadania bardziej uciążliwego i trudnego niż zachowanie niezależności intelektualnej i moralnej oraz utrzymanie jej nieskażonej w obliczu masowej katastrofy”. Aby nie zwariować w obliczu powszechnego szaleństwa, potrzeba odwagi, dyscypliny, sprawiedliwości i mądrości.

Katastrofa przydarzyła się Montaigne’owi pod koniec lat sześćdziesiątych XVI wieku w nieoczekiwanych okolicznościach. Podczas przejażdżki konnej po swoich włościach zderzył się z innym jeźdźcem i spadł na ziemię. Gdy przyjaciele nieśli jego połamane, umierające ciało do domu, Montaigne czuł, jak życie go opuszcza, a dusza niemal ulatuje z jego ust.

Równie nagle stan Montaigne’a się poprawił i filozof otrzymał drugą szansę. „Wyobraź sobie, że umarłeś” — pisze Marek Aureliusz w *Rozmyślaniach*. „Teraz przyjmij to, co zostało z twojego życia, i przeżyj ten okres właściwie”.

Marek Aureliusz jest jednym z nielicznych stoików, których Montaigne nigdy nie cytuje, ale wiemy, że Francuz zrozumiał tę ideę. Po doświadczeniu bliskim śmierci prawo przestało być dla niego istotne. Sprawy i rytuały dworu musiały wydawać się niemal boleśnie głupie, wręcz groteskowe.

Więc odszedł.

„W roku Pańskim 1571” — napisał w inskrypcji po łacinie, której nauczył się metodami ojca — „Michel de Montaigne, w wieku 38 lat, w dniu swoich urodzin, w przeddzień kalend marcowych, już od dawna znużony służbą w sądach i urzędach publicznych, wycofał się, wciąż w pełni sił, w objęcia uczonych dziewic, by tam w spokoju i bezpieczeństwie spędzić tyle dni, ile mu pozostało z już ponad połowy przeżytych lat, jeśli losy pozwolą mu dokończyć to schronienie i te słodkie rodowe ustronia przeznaczone jego wolności, spokojowi i wypoczynkowi”.

Oto więc we własnej bibliotece człowiek, którego edukacja tak długo była kierowana lub nadzorowana przez innych, w pełni przejmował ster we własne ręce. Jego ojciec już nie żył, kariera została zakończona. On sam omal nie umarł. Swoje życie już w co najmniej połowie poświęcił na studiowanie innych ludzi, zajmowanie się cudzymi problemami.

Teraz powiedział *dość* i postanowił podążać za starożytnym nakazem wielkiej wyroczni delfickiej: *poznaj samego siebie*.

Wydaje się, że przez kilka pierwszych lat po wypadku Montaigne tylko czytał. W wieży posiadłości odziedziczonej po ojcu urządził bibliotekę. Na długich, okalających ściany półkach okrągłego pomieszczenia ustawił książki. Jednym spojrzeniem mógł ogarnąć cały swój księgozbiór: tysiące tomów, rozpostarte przed nim całe życie nauki. Pomieszczenie, które jego ojciec wykorzystywał jako kaplicę, przemienił w świątynię mądrości. „Książki są moim królestwem” — mawiał. „I tu pragnę panować jako władca absolutny”.

Kiedy nie czytał, rozmyślał. Rozkoszował się własnym towarzystwem i swobodą pielęgnowania swoich myśli, co robił w celu ćwiczenia umysłu.

„Przechadza się po pokoju” — tak jeden z biografów przedstawia Montaigne’a w jego świecie. „Zdejmuje z półek jedną książkę po

drugiej, otwiera je na chybił trafił, czyta fragment, a potem o nim rozprawia. Robi tak godzinami, mówi mądrze, dowcipnie, życzliwie, podczas gdy migoczący blask ognia z kominka tańczy na jego wrażliwej, inteligentnej twarzy, a światło gaskońskiego księżyca kładzie się plamami na podłodze, aż znany nam świat rozplywa się pod wpływem jego słów, a jego elementy falują i migoczą wraz z płomieniami”.

Na półkach stał egzemplarz Terencjusza z czasów szkolnych Montaigne’a. Były tam też dzieła stoików, Lukrecjusza, Horacego, Wergiliusza i Diogenesa Laertiosa. Był jego ukochany Plutarch. „Jakąż korzyść można odnieść z czytania *Żywotów* naszego ulubionego Plutarcha!” — mówił z zachwytem Montaigne, który cenił starożytnego biografę nie za to, że odnotował „datę upadku Kartaginy [...], ale za to, jak opisał zachowanie Hannibala i Scypiona; mniej [...] za nazwę miejsca, gdzie zginął Marcellus, a bardziej za ukazanie, że jego śmierć pokazała, iż nie dorósł do powierzonego mu zadania”.

Montaigne zadał sobie trud, by nad książkami, na belkach sufitu gabinetu, wyryć niektóre z ulubionych cytatów. Autorem wielu spośród tych słów był grecki filozof Sekstus Empiryk. ΟΥ ΚΑΤΑΛΑΜΒΑΝΩ (nie rozumiem). ΕΠΕΧΩ (panuję). ΣΚΕΠΤΟΜΑΙ (rozważam). Znalazły się również cytaty z Terencjusza („jestem człowiekiem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce”), Sokratesa („bezbożność jak pies za pychą podąża”), Pliniusza („jedynym pewnikiem jest to, że nic nie jest pewne”) i oczywiście Epikteta („ludzi niepokoją nie rzeczy same, ale ich wyobrażenia o nich”).

Czy można się zatem dziwić, że gdy Montaigne zasiadł do pisania, zaczął od pytania, a nie od stwierdzenia? *Que sais-je? Cóż wiem?* Co Montaigne wiedział o sobie samym? Czego nauczył się w trakcie swojej wyjątkowej edukacji? Z książek? Od chłopskich rodziców chrzestnych? Od ojca? Od nauczycieli? Co *naprawdę* wiedział?

Odsunąwszy się od szaleńczej przemocy swoich czasów, postanowił zgłębić naturę ludzką, a wyniki swoich prac ująć w formie swobodnych rozważań. Niektóre z nich nie zajmowały nawet strony, natomiast inne rozrosły się do postaci niemal krótkich książek. Nazwano te teksty esejami, co po francusku oznacza „próby”.

Montaigne poruszał różne tematy: strach, bezczynność, uczucia do dzieci, okrucieństwo, doświadczenie. Pisał też o ulubionych autorach i o kanibalach z Nowego Świata, o których słyszał. Ale tematy esejów były co najwyżej punktem wyjścia, pretekstem do rozważań nad *wszystkim*, co wydawało mu się interesujące. Ostatecznie wszystko prowadziło do głównego bohatera jego poszukiwań — do niego samego. „Wolałbym być autorytetem w kwestii siebie niż Cyce-rona” — mawiał.

„Podąża za swoim tematem jak szczeniak za powozem, zbacza z drogi setki razy, by badać okolicę” — pisze jeden z biografów. „Jego swobodny umysł jest lekki, a jednocześnie poważny. Obiera rzeczy z zewnętrznej warstwy i z przyjemnością wacha owoc swojej pracy [...]. Jest rozważny, dociekliwy, sceptyczny. Krąży wokół ludzkich przekonań, opinii i zwyczajów. Analizuje jakąś myśl i zdejmuje z niej kolejno warstwy zwyczaju, uprzedzeń, czasu i miejsca, jak gdyby karczoch obierał. Przedstawia pogląd jednej szkoły, chwali go i podziwia, a potem rozważa przeciwstawne podejście innej szkoły, przy czym również o nim wypowiada się pochlebnie. Zestawia ideę z ideą, człowieka z człowiekiem, zwyczaj z zwyczajem”.

Narodziny w tak chaotycznym świecie dały Montaigne’owi szansę. Zbyt długo Kościół był autorytetem we wszelkich kwestiach. Wciąż za dużo wiedzy było zamkniętej w klasztorach, przez co pozostawała ona niedostępna i niepraktyczna. Przez wieki wmawiano ludziom, że są nieistotni. Dzięki Kolumbowi i Kopernikowi prawdy długo uważane za niepodważalne okazały się absurdalnie błędne.

Zacząto zastanawiać się nad fundamentalnymi pytaniami, których nigdy wcześniej nie zadawano (a już na pewno nie odpowiadano na nie). Sam fakt, że nikt wcześniej nie pisał esejów, jest tego dowodem!

Pewnego dnia bawił się z kotem i zadał sobie pytanie: „Kto z kim się bawi?”. Jego eseje pełne są opowieści o zwierzętach. Teksty te pokazują, że istnieje ogromny, piękny świat, którego ledwie doświadczamy, a w niektórych przypadkach nawet nie potrafimy sobie wyobrazić. O czym myśli kot w trakcie zabawy? Kim jest Montaigne dla swojego kota? Równie intrygujące były dla filozofa jego własna anatomia, popędy seksualny, emocje. Chciał *wiedzieć* wszystko na każdy temat.

Jakże świeże i nowatorskie było jego podejście. Być może nawet transgresyjne. Idea, że uczenie się jest ważne, że prawda ma znaczenie, że Montaigne — jednostka — to temat warty dociekań. Jednak to, że część tych rozważań była prosta lub zabawna, nie oznaczało jeszcze, iż łatwo było o odpowiedzi na zadawane przez niego pytania. To „trudne przedsięwzięcie” — pisał — „podążać ścieżką tak krętą jak umysł i przenikać mroczne głębinę jego wewnętrznych zakamarków”. Chciał, aby czytelnik wiedział, że jest to *trudniejsze, niż mogłoby się wydawać*.

Montaigne pisał eseje prawie przez dekadę. Ostatecznie powstało ich ponad tysiąc stron. Tworzył je głównie dla siebie i opracował przy tym zupełnie nowy sposób „samodoskonalenia”. Czy kogokolwiek interesowała jego praca? Gdy Francję rozdzierała wojna domowa, a ludzie spierali się o szczegóły doktryn religijnych, on toczył wojnę z własną niewiedzą i analizował, co sprawia, że człowiek jest dziwny lub wspaniały. Miał to być jego trwały wkład w dorobek ludzkości. Rozpoczął wątek, który artyści, dziennikarze, socjologowie, psychologowie i biografowie kontynuują do dziś.

W 1580 roku Montaigne opublikował swoje pierwsze eseje. Teksty te szybko trafiły do domów niemal wszystkich wykształconych

szlachciców we Francji. Czytał je nawet król Henryk III, a Francis Bacon bardzo je cenił. W 1603 roku, gdy prace Montaigne’a zostały przetłumaczone na język angielski, zapoznał się z nimi dramatopisarz samouk (i, podobnie jak Montaigne, miłośnik Plutarcha) William Shakespeare. Co więcej, fragment z Montaigne’a został przez Shakespeare’a zrzecznie wykorzystany w *Burzy* i mógł stanowić inspirację do napisania jednej z najświetniejszych kwestii z tego dramatu: „A nade wszystko: zostań wierny sobie”. Teksty, które Montaigne pisał wyłącznie dla siebie, okazały się interesujące dla innych i stały się czymś, co dziś nazwalibyśmy bestsellerami (i pozostają nimi do dziś).

Montaigne, aby uczcić ukończenie swojego dzieła i jego sukces, zdecydował się na coś, czego nie robił od wielu lat: wybrał się w podróż. Oficjalnie miał udać się z Francji do Włoch w interesach, ale wykorzystał tę wyprawę głównie jako okazję do zobaczenia nowych miejsc i zdobycia nowych doświadczeń. Przez cały jej czas nie przestawał się uczyć, pisać i chłonąć wrażeń.

Oto on, badający stare ruiny. Czytający książkę pod drzewem. Spacerujący po ulicach Rzymu, gdzie przemawiał na głos do Cezara i Cyncerona. „Szepczę ich wielkie imiona i sprawiam, że rozbrzmiewają w moich uszach” — pisał. Oto on w gospodzie, z rozłożonymi przed sobą esejami, zachwycony czymś, co napisał, lub wprowadzający poprawki w nieudanych fragmentach. Oto on, natchniony nagłą inspiracją, dyktujący kilka zdań paziowi podczas jazdy konnej. Oto on z nowo zakupioną książką, wkładający kolejny ciężki tom do sakw. „Książki są” — mawiał — „najlepszym prowiantem, jaki człowiek może zabrać ze sobą w podróż życia”.

Ostatecznie nie udało mu się całkowicie wycofać ze służby publicznej. Żaden mądry człowiek nie może tego zrobić. Doradzał więc parlamentowi w sprawie fortyfikacji. Został mianowany szambelanem przez Henryka z Nawarry, późniejszego króla Francji. Gościł

na obiedzie ważnych gości. Odbywał misje dyplomatyczne. Korespondował z czołowymi umysłami swoich czasów. Został wybrany burmistrzem Bordeaux, wówczas już dużego i ważnego miasta. Urząd ten sprawował dwie kadencje. W pewnym momencie rozpoczęły się prześladowania, których się obawiał, i został wtrącony do Bastylii. Jednak pomogła mu wtedy jego sława i został uwolniony przez Katarzynę Medycejską. Mimo wszystko wciąż czytał, pisał i poprawiał swoje eseje. Nawet w ostatnich miesiącach życia doradzał Henrykowi III, z którego próbował uczynić króla filozofa.

W Rzymie prosił o nadanie honorowego obywatelstwa, ale w rzeczywistości był obywatelem świata. Przyjacielem samego siebie i wszystkich ludzi. Żył poza czasem i miejscem. Od chłopięcych lat obcował i rozmawiał z „najgodniejszymi umysłami, które żyły w najlepszych epokach”.

Nie odcisnął swojego piętna na arenie politycznej. Nie wyróżnił się na polu bitwy. Nie dokonał przełomów w badaniach ani nie napisał żadnego dzieła naukowego. Zamiast tego kontynuował eksperyment edukacyjny, który sięgał jego dzieciństwa. Realizował wizję ojca i starał się udowodnić, że jest godny oczekiwań i wysiłków jego nauczycieli. Badał nieznaną i bezprecedensowy nowy kontynent — samego siebie.

Zadał więcej pytań, niż udzielił odpowiedzi. Przeczytał więcej, niż napisał. Zobaczył więcej, niż zrozumiał. Starał się spojrzeć na siebie i swoje czasy z perspektywy. „Jeśli za sto lat ludzie będą pamiętać, że w naszych czasach we Francji toczyły się wojny domowe, to i tak będzie dużo” — pisał. Wiedział, że zostanie w dużej mierze zapomniany. Nie popadł jednak w rozpacz. Nie odrzucił ludzkości. I w tym był prawdziwie mądrym człowiekiem.

Jakie wnioski można wyciągnąć z życia Montaigne'a? Przede wszystkim taki, że edukacja to proces, który nigdy się nie kończy.

Nawet jeśli na początku to ktoś inny kieruje naszym rozwojem, ostatecznie przejmujemy ją we własne ręce. Jeśli chcemy się czegoś nauczyć, musimy sami o to zadbać. Od Montaigne'a wiemy również, że ego jest wrogiem mądrości, a zarozumiałość stanowi przeszkodę w zdobywaniu wiedzy. Jego przykład pokazuje, że należy na zawsze pozostać dociekliwym, otwartym, gotowym do nauki czegoś nowego. Montaigne pomaga też zrozumieć, że uczymy się po to, by żyć, że wszystkie osiągnięcia bledną w porównaniu z tą najrzadszą z rzadkich rzeczy — *samoświadomością*.

Jego edukacja rozpoczęła się od nowatorskiej wizji i opierała się na niekonwencjonalnych metodach, z których najbardziej wyjątkową było to, że nigdy się nie kończyła. Jako młody człowiek Montaigne wyjaśniał: „Studiowałem, by się popisać. Później po części po to, by stać się mądrzejszym. Teraz robię to dla przyjemności, nigdy dla zysku”.

Uczył się aż do dnia swojej śmierci, a pytania, które zadawał, wewnętrzna podróż, którą tak wymownie opisał, trwają nadal w każdym z nas.

Jeśli tylko mamy odwagę i dyscyplinę, by podjąć się zadania, które przed nami stawia.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Ryan Holiday pomaga zapoznać się ze starożytnymi naukami stoicyzmu milionom czytelników — od sportowców, przez polityków, po dyrektorów generalnych.

Good Morning America

Starannie przemyślany, a zarazem przystępny i interesujący opis drogi do mądrości.

gen. Stanley McChrystal, w latach 2009 – 2010 dowodził siłami USA i NATO w Afganistanie

Mądrość to ciężka praca — czy podejmiesz wyzwanie?

W dobie wszechobecnej dezinformacji, fake newsów i powierzchownego myślenia umiejętność zadawania właściwych pytań, odporność na manipulację czy konsekwencja w myśleniu i działaniu stają się najcenniejszymi z postaw, jakie można przyjąć w XXI wieku. Ryan Holiday kończy swoją przełomową serię **Cnoty Stoickie** tomem poświęconym najważniejszej z cnot — mądrości. W czasach, gdy sztuczna inteligencja obiecuje łatwe odpowiedzi, a media społecznościowe kształtują opinie milionów, **Holiday przypomina fundamentalną prawdę: nie chodzi o szybkie odpowiedzi, lecz o zdolność trzeźwego osądu, która wymaga ciężkiej pracy, dyscypliny i całożyciowego zaangażowania.**

Autor analizuje ścieżki rozwoju kilku z największych umysłów w historii cywilizacji — od Montaigne'a i Marka Aureliusza po Abrahama Lincolna i współczesnych liderów. Pokazuje, jak kultywować mądrość przez intensywne czytanie, słuchanie mentorów, zadawanie właściwych pytań i uczenie się na błędach. Ostrzega przed pułapkami sukcesu i inteligencji, używając przykładu Elona Muska jako przestrogi przed tym, jak geniusz może się obrócić przeciwko sobie. Ta książka to praktyczny przewodnik po metodach, które przez wieki pomagały ludziom osiągać prawdziwe zrozumienie świata i samych siebie.

onepress



Księgarnia internetowa:
onepress.pl



HELION S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
onepress@onepress.pl

książkiklasybusiness

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-3549-5



9 788328 935495

Cena: 67,00 zł

